Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁODZ PONIEDZIAŁEK 17 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 136

Polska pod nowemi rządami.

Były prezydent Wojciechowski oświadczył, że już nigdy w życiu nie wróci do Warszawy.

Witos natomiast czuje się w stolicy zupełnie bezpiecznie.

Poznań wypowiada się przeciw zwołaniu Zgromadzenia Narodowego.

Warszawa, 17 maja.

Wedle opowiadania naocznego świadka (wyższy urzędnik państwowy) p. prezydent Rzplitej, który pieszo wyszedł wraz z rządem i generałami z Belwederu o godz. 3 po południu, dnia 14 maja przez tak zwaną „Zieloną bramę“ w parku Łazienkowskim i ulicami Stępińską, Chełmską, po parkanami wśród ognia dwóch armji walczących, wreszcie polami, (przyczem nałożono drogi około 5-iu kilometrów, zanim dostano się do Wilanowa) **zrobił wraz z Witosem i ze świtą około 12-tu kilometrów pieszo.**

Prezydent Rzplitej wstał w sobotę o godz. 6 rano i przechadzał się po parku wilanowskim. Zauważył to zdaleka b. minister wojny gen. Malczewski, przybiegł do prezydenta z zapytaniem, czy może czem służyć. Na to odparł mu pan prezydent: **„Daj spokój generale, nie jestem już osobą oficjalną“.** A kiedy o godzinie 9-ej rano prezydent miał wsiadać do automobilu, który miał go zawieźć do Spały, zebrała się przed pałacem cała świta generalska wraz z członkami b. rządu.

Będąc już w samochodzie, oświadczył zgnębiony b. prezydent Rzplitej. **że już nigdy nie wróci do Warszawy. Jedynie jego dzieci przyjadą po rzeczy. Resztę życia spędzi w ziemi radomskiej.**

Bezpieczeństwo posła Witosa.

Warszawa, 17 maja.

O wypuszczeniu p. Witosa z Wilanowa komunikują, co następuje:

Witos zapytał oficera, który otrzymał rozkaz eskortowania go z Wilanowa do Warszawy:

— Czy pan może ręczyć za moje bezpieczeństwo?

Oficer: Otrzymałem rozkaz dostarczenia pana w całości, rozkaz wykonywam!

Kiedy zostanie zwołane Zgromadzenie Narodowe.

Warszawa, 17 maja.

Z wyjaśnień nowego premjera wynika, że Zgromadzenie Narodowe, które ma wybrać nowego prezydenta, będzie zwołane w najbliższych dniach.

Według regulaminu powinien być termin zwołania Zgromadzenia Narodowego do doniesiony posłom i senatorom conajmniej o siedem dni wcześniej.

Ponieważ w tygodniu bieżącym i przyszłym wypada kilka świąt, Zgromadzenie Narodowe nie będzie się mogło w każdym razie odbyć przed 25 maja.

Tłumy u bram szpitali i kościołów.

Warszawa, 17 maja.

W ciągu całego dnia wczorajszego we wszystkich szpitalach a szczególnie D. Jezus, Ujazdowskim i Mokotowskim oraz w kościołach przy tych szpitalach gromadziły się tłumy rodzin, krewnych i znajomych ofiar, pragnąc odwiedzić je w szpitalach lub zająć się pogrzebem.

Porządek przy szpitalach Dz. Jezus i Ujazdowskim utrzymywali policjanci.

Przez 3 ostatnie dni akcją w przyjmowaniu chorych i zabitych w szpitalu Ujazdowskim kierował osobiście generał brygady Zwierzchowski komendant oficerskiej szkoły sanitarnej.

Stan zdrowia gen. Sosnkowskiego pogorszył się znacznie.

Warszawa, 17 maja.

Nadeszły tu wiadomości o znacznym pogorszeniu się stanu zdrowia generała Sosnkowskiego, który jak wiadomo usiłował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru.

Generał ma lewe płuco przestrzelone na wylot,a także ogólny stan zdrowia jest b. niepomyślny.

Podani za zmarłych żyją.

Warszawa, 17 maja.

Ostatnie wypadki w stolicy przyniosły szereg wiadomości o zgonie osób, mających głośniejsze nazwiska w wojsku.

Prasa z obowiązku dziennikarskiego rejestrowała te wiadomości. Tymczasem okazało się, że żyją:

Pułk. Paszkiewicz, komendant szkoły podchorążych, o którym była pogłoska, że popełnił samobójstwo po internowaniu w Wilanowie.

Pułk. Modelski, dowódca 30 p. strz. kan. i podpułk. Ocetkiewicz, zastępca komendanta miasta — którzy mieli zginąć podczas walk na linji bojowej.

Por. Sołtan Kazimierz, jeden z adjutantów przybocznych b. prezydenta Rzplitej, o którym twierdzono również, że padł na froncie.

Ci, którzy nie chcą przyjechać do Warszawy.

Poznań, 16 maja.

Grupa posłów i senatorów z 5 stronnictw prawicowych i klubu posła Dubanowicza, na zebraniu niedzielnem uchwaliła wysłać następujący telegram do Warszawy:

Marszałek Sejmu Rataj
Warszawa.

Niżej podpisani posłowie i senatorowie wobec niemożności swobodnego w obecnych warunkach obradowania zgromadzenia narodowego oświadczają się przeciw zwołaniu go do Warszawy.

Telegram podpisali posłowie i senatorowie:

Ks. Prądzyński, Puławski, Steinborn, ks. Stychel, Szułdrzyński, ks. Bratkowski, Brzeziński, Czerniewski, Stefan Dąbrowski, Dubanowicz, Hertz, Jaroszyński, Jasiukowicz, Kapałczyński, Kawecki, ks. Kubik, Leśniewski, Marciniak, Marweg, Mierzejewski, Milczyński, Nader, Osiecki, Paszkowski, Pawlak, Petrycki, Piechocki, Piotrowski, Pluciński Roch, Rzepecki, Socha, Seyda, Sokolnicka, Sołtysiak, Adam i Leon Żółtawscy.

Marszałek Trąmpczyński przybył do Poznania samochodem wczoraj wieczorem i obrady, o których wyżej mowa, odbyły się bez jego udziału.

Posłowie i senatorowie z prawicy bruździą w Poznaniu przeciwko nowej władzy.

Warszawa, 17 maja.

Wypadki ostatnich dni wstrząsnęły posadami Rzeczypospolitej. Zdarzenia w stolicy wywołały sprzeczne uczucia zwłaszcza w Poznańskiem i na Pomorzu.

Ferment, panujący w tych dzielnicach Rzeczypospolitej podsycili niewątpliwie p. p. Osiecki i Piechocki, ministrowie b. rządu Witosa, którzy w czasie krwawych dni aeroplanem wyjechali do Poznania.

W kierujących kołach polityków, pochodzących z Poznańskiego i Pomorza, postanowiono z chwilą skierowania wydarzeń na drogę konstytucyjną, dążyć do uspokojenia umysłów w zachodnich dzielnicach Rzeczypospolitej.

W tym celu wyjechali onegdaj do Poznania wicemarsz. sejmu Pluciński, b. pos. na sejm ustawodawczy, prezes sądu najwyższego Władysław Seyda, poseł i b. minister Marjan Seyda oraz w dniu wczorajszym marszałek senatu Trąmpczyński.

302 zabitych, 1000 rannych.

Warszawa, 17 maja.

Liczba ofiar krwawych dni rośnie. Wczorajszej niedzieli ustalono liczbę **302 zabitych i 1000 rannych.**

Wielu rannych zmarło w szpitalu, na pobojowiskach poznajdywano liczne zwłoki zabitych.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 11 w płaceniu i 11.5 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

W Warszawie kurs dolara w obrotach prywatnych wynosi 11.

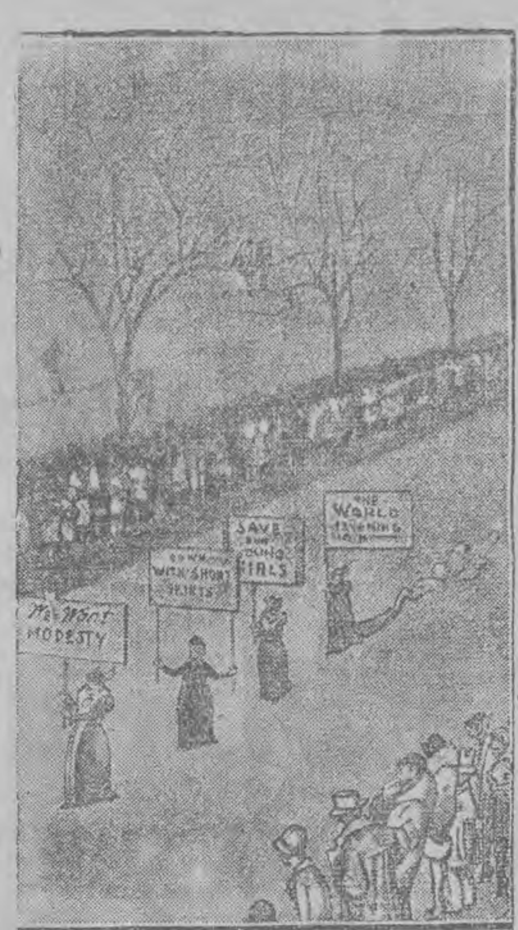
PRZEDGIEŁDA ZURYCHSKA.

Londyn 25.17
Paryż 15.62 i pół
Nowy Jork 5.17 i jedna ósma
Warszawa 47.1 pół

Nowy trick reklamowy fabryki pończoch w Londynie.



Pewna fabryka pończoch w londynie, puściła na miasto żywe manekiny, które mają na płaszczach wyhaftowane ogłoszenia.



Karykatura angielska, ośmieszająca demonstracje dewotek przeciwko „niemoralnej modzie", a zwłaszcza krótkim sukniom.

Tragedja w zamku Mayerling

nie przestała być tematem, nęcącym najzdolniejszych historyków, powieściopisarzy i dramaturgów.

Pełna realizmu i prawdy dziejowej sztuka C. A. Borgesse'a

odsłania tajemnicę tragicznych przeżyć i gwałtownego zgonu syna i następcy Franciszka Józefa.

Depesza P.A.T-a doniosła, że pożar w zamku rodziny hr. Taaffe-Ellischau zniszczył cenną bibljotekę i spalił między innemi jedyny urzędowy protokół tragedji w Mayerlingu.

Nie jest to już dzisiaj tajemnicą nieprzeniknioną. Napisano o niej całe folja ły wartości najrozmaitszej, lecz wśród plotek i fantastycznych opowieści **główne linje krwawego dramatu występują zupełnie wyraźnie.**

Do najciekawszych i najwiarogodniejszych należy praca znanego krytyka i najwiarogodniejszych należy praca zna i romansopisarza p. C. A. Borgese, **który jeszcze w roku 1924-ym wystawił w Medjolanie swoją sztukę p. t.** „L'Arciduca" i poświęcił dużo zabiegów i pracy dla skrzętnego przestudjowania **tragicznych przeżyć i gwałtownego zgonu syna i następcy Franciszka Józefa.**

Rezultatem tych studjów stała się **książka** „La Tragedia di Mayerling" wydana w końcu ubiegłego roku w Medjolanie... i tem ciekawsza, iż autor wprowadza do swej opowieści motyw nowy, wiążąc gwałtowny zgon austrjackiego następcy tronu nietylko z miłością, ale i z polityką.

Rysując erotyczne przejścia arcyksięcia Rudolfa, autor przedewszystkiem stwierdza, że inicjatywa tego stosunku, o charakterze bardzo gorącej ofenzywy, należała niezaprzeczenie do rozkochanej w Rudolfie do szaleństw a baronówny Weczera. **„W tej historji miłości i śmierci inicjatywa należała do kobiety"**, która zresztą była w swej namiętności zupełnie szczera i bezinteresowna Marja Weczera o pochodzeniu napoły wschodniem, wychowała się w sferze, gdzie wszelkie zasady były ignorowane, gdzie kierowano się **najpospolitszemi instynktami, wśród których żądza zabawy i rozkoszy grała rolę przewodnią.**

Na swoje nieszczęście znalazła ona „pomoc" w osobie hr. Larisch, która w swoim czasie szalała również za Rudolfem i zdecydowała się przez lekkomyślność, lub złośliwość otoczyć te namiętność u podnóża tronu wyrosłą, swojem doświadczeniem, zachętą i opieką.

Marja Weczera bała się jej instynktownie. „Mam dwie przyjaciółki — pisała do jednej ze swoich powiernic — ciebie i Marję Larisch. Ty pracujesz dla szczęścia mojej duszy, a Marja dla mojej ruiny moralnej".

Pracowała i dla jej śmierci.

Gdy Rudolf przybył do Mayerlingu 28 stycznia 1889 r. — wszystkie okręty spalił już za sobą, posiadając pewność po ostatniem niesłychanie gwałtownem widzeniu się z ojcem, że rozwód z żoną i małżeństwo z Weczerą są definitywnie przesądzoną niemożebnością. Był on podniecony w najwyższym stopniu, a nie należy zapominać, że krew miał dziedzicznie obciążoną obłędem i szaleństwami Wittelsbachów...

Zdaniem p. Borgese **szaleńcze podrażnienie nerwów cesarzewicza pochodziło ze źródła nietylko erotycznego i że nie małą w tem rolę odegrała polityka.**

Arcyksiążę Rudolf, zdaniem swego włoskiego historjografa, był namiętnym przeciwnikiem regime'u austro-węgierskiego, był zapalonym reformatorem politycznym w duchu nowoczesnym, praktykującym masonem i librepenseur'em bojowym, mającym oparcie wyłącznie tylko w swoim kuzynie, arcyksięciu Janie-Salwatorze z linji toskańskiej.

Był on tak bardzo zaangażowany w tym kierunku, tak nieukrywający się przed oczyma swego ojca i tak skompromitowany w umysłach cesarskiego otoczenia — że nie mogło stąd wyniknąć nie ponad śmiertelną walkę starego cesarza i jego dworu z jednej strony oraz następcy tronu i jego nielicznych zwolenników z drugiej.

Arcyksiążę Rudolf — pisze p. Borgese — posuwał swój liberalizm do radykalizmu, był węgrofilem, uważając węgrów za bardziej oświeconych, marzył o Austro - Węgrzech demokratycznych, rzucających swoje światło na całe Bałkany.

Wróg rosyjskiego obskurantyzmu przewidywał wojnę z Rosją o hegemonję na półwyspie Bałkańskim, nie wątpił o zwycięstwie Austrji i o przyłączeniu Konstantynopola do swego państwa, odrodzonego mocą zamierzonych reform. Wolnomyślnie nastrojony Rudolf Habsburski gardził prusakami niemcami i kierował z nadzieją wzrok swój ku Francji, licząc na jej pomoc w sprawie demokratyzacji Europy.

Chętnie zawarłby z nią sojusz i podzielił z nią — jak mówił swoim przyjaciołom politycznym — panowie nad Europą, zostawiając Francji Zachód i gwarantując odrodzonym Austro - Węgrom — wschód.

Ideę powyższą wielką i chimeryczną zarazem rozwijał często następca tronu wobec swego otoczenia, burżuazji wiedeńskiej ludzi pióra i żydów, których towarzystwem nie gardził ku wielkiemu oburzeniu swojej rodziny.

Łatwo zrozumieć jakie wrażenie i jakie uczucia wywoływało to w umyśle Franciszka Józefa, dziekana monarchów europejskich. Wolnomyślność polityczna następcy tronu budziła w nim przerażenie nie mniejsze **od erotycznych ekscesów młodego arcyksięcia.**

Przebaczyłby mu może Marję Weczera pod warunkiem wyrzeczenia się projektów małżeńskich, lecz nie był w stanie przebaczyć synowi jego planów ukochanych, które mogły zawichrzyć monarchję, tembardziej, że uznawał, iż Rudolf w przyszłości będzie miał pełną możność zamiary swoje wykonać.

Był jednak Rudolf w polityce zarówno jak w miłości nieszczęśliwy. W styczniu 1889 roku groził Francji antyrepublikański przewrót, zmarł cesarz Fryderyk III, nadzieja postępowców, a na tron wstąpił Wilhelm, znany w Berlinie swych przekonań reakcyjnych; wewnątrz zaś monarchji rządził gabinet hr. Taaffego również zachowowczy, Węgrom nieprzyjazny i ku Rosji grawitujący.

Zdaniem p. Borgese przepełniło to miarę wytrzymałości przeciążonej spadkiem patologicznym po Wittelsbachach, duszy Rudolfa. Jego śmierć tragiczną sprowokowała nietylko miłość, ale i polityka...



Wittig
nowy kolarski mistrz Niemiec.

Szał władz sowieckich w Petersburgu.

Jak donoszą z Rosji, władze sowieckie Leningradu ogarnął formalny szał, inaczej, bowiem, nie można nazwać tej orgji aresztów, rewizji i szykan, którym oddają się od kilku tygodni tamtejsze władze bolszewickie.

Codziennie zostaje aresztowanych do 200 i więcej obywateli.

Jedyną winą tych osób, to zbytnie dowierzanie dekretom sowieckim, które pozwalały na utrzymywanie stosunków z osobami przybywającymi z zagranicy, wysyłania pieniędzy zagranicę lub utrzymywania ich stamtąd itp. Wszystkie te czynności, uważane za normalne w państwach cywilizowanych, a dozwolone w swoim czasie specjalnym dekretem bolszewickim, dziś mimo owego dekretu, który nie został odwołany, są uważane za zbrodnię.

Pojawiają się też coraz częstsze aresztowania wśród obywateli zagranicznych, którzy otrzymali w swoim czasie zezwolenie na przyjazd do Z. S. R. R. Ostatnio został aresztowany i osadzony w nieznanem więzieniu korespondent ang. „Daily News".

Hydra drożyzny wysuwa łeb.

Spekulanci i lichwiarze usiłują wykorzystać ostatnie wypadki polityczne dla swych niecnych celów i podbić ceny żywności bez żadnych racji gospodarczych.

Władze podjęły energiczną walkę ze spekulacją.

Walkę z drożyzną

podjęły władze administracyjne.

Jak już doniosła dzisiejsza „II. Republika", p. wojewoda Remiszewski odbył wczoraj dłuższą konferencję z kierownikiem wydziału karnego komisarjatu rządu na m. Łódź, na której postanowiono **występować z całą bezwzględnością przeciwko spekulantom żywnościowym, którzy podbijają bez żadnego gospodarczego uzasadnienia ceny artykułów pierwszej potrzeby, ukrywając zapasy i magazynując je.**

Chcąc przeciwstawić się tym zakusom, władze wydały rozporządzenie o zgłoszeniu zapasów żywnościowych przez wszystkie firmy łódzkie.

Jednocześnie komisarjat rządu organizuje lotny oddział policji państwowej, który w całem mieście przeprowadzać będzie kontrolę zgłoszonych zapasów, oraz sprawdzać kalkulację pobieranych cen.

Dwie firmy

które zgłosiły swe zapasy.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym, do godziny 10 rano zgodnie z rozporządzeniem województwa, zgłosiły zawiadomienie o posiadanych zapasach dwie firmy łódzkie, a mianowicie:

1) Frajdenrajch, Szajnrock i S-ka — 150 worków cukru.

2) Zjednoczenie Rzeźnicy—2000 kilogramów mięsa.

Przypuszczać należy, iż śladem firm tych pójdą wszystkie pozostałe, posiadające na składzie zapasy żywności.

Zawiadomienie o posiadanych zapasach przesyłać należy komisarjatowi rządu w dwóch egzemplarzach, przyczem na jednym z nich władze potwierdzają zgłoszenie.

Hydra spekulacji wysuwa łeb.

Naogół stwierdzić należy, iż w ciągu ostatniego tygodnia

podrożały znacznie wszystkie artykuły żywnościowe.

Artykuły kolonjalne, kalkulowane po długim kursu dolara, wzrosły niepomiernie w cenie z tego względu, iż jak nas informują odpowiednie władze, kupcy poczęli chować posiadane zapasy w celu osiągnięcia większych jeszcze zysków.

Najlepszym dowodem istnienia zakusów spekulacyjnych w branży kolonjalnej było to, iż kooperatywy posiadały na składzie towar i sprzedawały go po dawnej cenie.

Komisarjat rządu w osobie dr. Grabowskiego,

zwołuje na dzień jutrzejszy konferencję wszystkich związków kupieckich branży kolonjalnej,

na której ustanowione zostaną ceny na te artykuły.

Najbardziej w branży kolonjalnej da je się odczuwać

brak cukru,

którego cenę wyśrubowano niepomiernie.

Ceny mięsa i chleba reguluje magistrat. Z powodu braku dowozu,

mięso podskoczyło znacznie w cenie.

Mimo to, iż dowóz obecnie nie przedstawia już trudności, mięso w dalszym ciągu jest drogie, to też w sprawie tej w dniu dzisiejszym odbędzie się konferencja w magistracie.

Piekarze podwyższają samowolnie ceny.

Piekarze łódzcy w przewidywaniu, iż ceny chleba zostaną niebawem podwyższone, w sobotę zupełnie wstrzyma li wypiek pieczywa.

W dniu dzisiejszym

chleb jest już sprzedawany po 1 zł. 20 gr za bochenek,

którą to cenę ustalił rzekomo magistrat.

Piekarze łódzcy działają jednakże zbyt pohopnie. Przedewszystkiem, jeśli nawet magistrat cenę tę ustalił, to w każdym razie nie ogłosił nowego cennika oraz nie zawiadomił o tem komisarjatu rządu i wobec tego piekarze nie mają jeszcze prawa pobierać nowych cen za pieczywo.

Jak nas informują miarodajne czynniki, cena to w obliczeniu kalkulacyjnem jest lichwiarska i z tego względu komisarjat rządu rozpocznie w tej sprawie energiczną akcję.

Mąka.

Jak się „Express" dowiaduje od kilku dni na rynku zbożowym panuje dezorjentacja. Cena hurtowa na mąkę żytnią w sobotę wynosiła 90 gr. kilo t. zn. artykuł ten podrożał o 10 groszy na kilo.

W dniu dzisiejszym nie dokonywano żadnych obrotów.

Cukier.

Artykuły kolonjalne w ciągu ostatniego tygodnia podrożały naogół o 10 proc. Wobec braku dowozu niektórych artykułów, na rynku kolonjalnym nie było zupełnie naprz. cukru miałkiego.

Dziś przed południem ceny hurtowe uległy już małej zwyżce. Wobec spodziewanego dowozu przypuszczać należy, iż już w godzinach popołudniowych rynek zostanie dostatecznie zaopatrzony i ceny ulegną zniżce.



Gospodarz (do dłużnika): Śniło mi się tej nocy, że pan oddał mi wszystko co do grosza...

Dłużnik: A czy wierzy pan w sny?

— O, tak...

— W takim razie daj pan pokwitowanie...

„Denuncjacje lubię, ale denuncjatorów znieść nie mogę!

—:o:—

Były redaktor pisma okupantów „Godziny Polski" Marceli Sachs w ulubionej roli denuncjatora.

Przed kilku dniami „Republika" zamieściła notatkę o swej służbie prasowej podczas przełomowych dni ubiegłego tygodnia i zaznaczyła, że łączny nakład jej wydawnictw („Republiki", „Expressu" i dodatków nadzwyczajnych) w dniu sobotnim, wynosił 200.000 egzemplarzy.

Sprawą naszego nakładu zainteresował się (bardzo!) tutejszy „Głos Polski", który we wczorajszym numerze napisał:

> To nie wypada, gdy tak, ni z tego, ni z owego, sypnie się nieorjentującemu się w warunkach czytelnikowi liczbę: 200.000!
>
> Boże, jakże zazdrościmy pismu temu, które pod czerwonym znakiem, czarnem na białem, podało tę imponującą liczbę: przez jeden dzień, nakład osiągnął 200.000 egzemplarzy!
>
> A może trochę mniej — o jedno zero chociaż? — Nie? — To trudno!
>
> To już przestajemy zazdrościć i zaczynamy współczuwać. Jakie kolosalne dochody i jakie kolosalne, odpowiednie do tych niesłychanych zysków, podatki oczekują to pismo za ten jednodniowy nakład — 200.000!
>
> Bo przecież urzędy podatkowe nie są zbyt łaskawe, nawet dla prasy, a przedewszystkiem dla prasy o półmiljonowym nakładzie w przeciągu 2 dni, 8 godzin i 40 minut.

***

Rozumiemy bardzo dobrze, że „Głos Polski", **zupełnie zmarnowane przez nieudolną gospodarkę pismo, nie może sobie wyobrazić, jak wygląda nakład 200 tysięcy egzemplarzy w ciągu jednego dnia.** O jedno zero mniej? Nie! W rekordowym dniu nakład samego „Expressu" dosięgał trzykrotnej wysokości 20 tysięcy, a stała cyfra nakładu dziennego tegoż pisma przewyższa dwukrotnie tygodniowy nakład „Głosu Polskiego".

Pocóż, zresztą „Głos" porusza te bolesne dla siebie sprawy? **Wiadomo przecie powszechnie, jak one wyglądają, a upadek zupełny silnego ongiś organu prasowego jest publiczną tajemnicą.**

„Głosowi Polskiemu" — powiedzmy wyraźnie — chodzi starym, zakorzenionym jego zwyczajem — **o denuncjacje, aby ściągnąć na konkurenta możliwie największe podatki**

Możemy uspokoić denuncjatora: nasze wydawnictwo płaci podatki bardzo starannie i sumiennie na podstawie sprawdzanych i kontrolowanych urzędownie ksiąg i bilansów. Na podstawie najwyższych w Łodzi nakładów „Republika" i „Express" posiadają dziś jedyne w naszem mieście europejskie zakłady graficzne i ogromny aparat redakcyjny i administracyjny, przyczem ani jeden grosz nie zaginął tu skarbowi. **Daremna praca — denuncjanci nic tu nie zarobią!**

Tyle o samej sprawie.

A teraz jeszcze coś: kilkakrotnie podkreślaliśmy, że nie chcemy wdawać się w ordynarne polemiki z „Głosem", do których jednak jesteśmy zmuszeni. Prosimy i tym razem **nie zaczepiać nas i nie ciągnąć za język, bo zaczniemy mówić rzeczy przykre.**

I jeszcze: jeśli „Głos Polski" przez denuncjacje bezcelowe i źle wybrane chce wzmocnić swą poczytność, to ta droga w Łodzi jest z pewnością błędna.

Ludzie w Łodzi mają starą dewizę, którą po raz pierwszy sformułował ostatni car rosyjski:

— Denuncjacje lubię, ale denuncjatorów znieść nie mogę!...

Mieszkanie za 1000 dolarów

i zmartwień za kilka tysięcy dolarów

ma p. Rosenblum w domu p. Wojdysławskiego.

Łódź, 17 maja.

W dobie głodu mieszkaniowego, właściciele wolnych placów wpadali na dowcipny pomysł wybudowania sobie domów kosztem lokatorów, którzy za złożone na budowę domu kwoty pieniężne, otrzymywali mieszkania z prawem nie płacenia czynszów przez kilka lat.

W 1923 roku p. J. M. Wojdysławski posiadający dom przy ulicy Piotrkowskiej 189, postanowił w wyżej wspomniany sposób wybudować oficynę na placu przylegającym do domu.

W tym celu skomunikował się on z kilkoma osobami, które złożyły po 1000 i 2000 dolarów na budowę domu.

Jednym z nich był niejaki p. Józef Rozenblum, przybyły z Rosji, który za 1000 dolarów uzyskał od p. Wojdysławskiego przyrzeczenie, iż w ciągu dwóch lat będzie mógł bezpłatnie mieszkać.

W czasie budowy oficyny, p. Wojdysławski pod różnymi pozorami pobierał od niego kilkakrotnie po 100 dolarów, które cierpliwy lokator, żądny już ujrzenia dachu nad głową bez żadnych sprzeciwów dawał.

Po wybudowaniu i wykończeniu domu, p. Rozenblum chciał się do swego mieszkania wprowadzić, lecz wówczas właściciel zażądał ni mniej, ni więcej, tylko by mu dał pieniądze na wykończenie jeszcze jednego mieszkania, dla jego córki.

Rzecz oczywista, iż p. Rozenblum na podobną propozycję się nie zgodził i wprowadził się do swego mieszkania mimo oporu właściciela.

Minęły dwa lata i po tym okresie p. Wojdysławski zaskarżył p. Rozenbluma o eksmisję, chcąc się tym sposobem zemścić za niewykonanie jego propozycji.

P. Rozenblum wezwał wobec tego p. Wojdysławskiego na sąd rabinacki, celem rozstrzygnięcia zatargu, lecz ten ostatni pomimo iż jest człowiekiem b. pobożnym wezwania nie usłuchał.

Sprawa oparła się o sąd pokoju, który ją w dniu wczorajszym rozpatrywał i po naradzie zakwalifikował ją do sądu okręgowego.

Wszystko znowu tak jak było...

Rozpolitykowana Łódź — siedliskiem „piłsudczyków". — Nieprawdopodobne historje o przygotowaniach wojennych pod Łaskiem. — Właściciele zapasów żywności szukają kupców na mąkę, cukier i mięso.—Zycie łódzkie wkracza na normalne tory.

Łódź, 17 maja.

Łódź polityk uje. Wypadki ostatnich dni i związane z nimi nowe warunki życia, a szczególnie przerwa w komunikacji kolejowej — wszystko to spowodowało nowy etap zastoju w przemyśle i handlu wskutek czego kupcy łódzcy mieli bardzo wiele wolnego czasu i z właściwem sobie zamiłowaniem rozprawiają szeroko o polityce.

I dziwna rzecz! Rozmawiając z łodzianami, ma się wrażenie, że niema w naszem mieście człowieka, któryby nie stał po stronie marszałka Piłsudskiego.

Wszyscy — bez wyjątku — stali się odrazu piłsudczykami.

Wielu czyni to z głębokich przekonań politycznych.

To jest zrozumiałe i poważne.

Ale jest cały legjon tych, którzy nawet nie zrozumieli istoty zatargu, nie znają przyczyny przewrotu, dla których osoba Piłsudskiego była dotychczas zupełnie obojętna — mimo to jednak uważają za święty obowiązek wyrażać swe sympatje i uczucia na cześć marszałka. Poprostu — stanowisko takie bardziej im odpowiada...

W sądach ich znać więcej intuicji, niż myśli politycznej.

Wyczuwają mimo woli, jaka postać odpowiada bardziej ich nastrojom.

W Łodzi dziś można się założyć, że każdy obywatel, to zapalony „piłsudczyk".

— — — — — — —

Jeszcze w piątek mówiono, że pod Łaskiem dojdzie do decydującej bitwy.

Plotkarze i szmuglerzy ostatnich wiadomości, zrodzonych w umyśle mleczarki lub rozgorączkowanego polityką dozorcy, opowiadali z tajemniczą miną, że za Pabjanicami wojska Piłsudskiego rozkopali okopy, przygotowując się w ten sposób do przyjęcia rządowych pułków z Poznania.

Włosy stawały na głowie, gdy się słyszało o tych „przygotowaniach".

Sądząc z tych plotek, miało się wrażenie, że po takiej bitwie z Łodzi nie pozostanie ani śladu.

Niektórzy nawet widzieli, że w stronę Łasku wyjechała cała artylerja, piechota i kawalerja, mówiono, że okolice pod Łodzią będą terenem najzaciętszych walk, że bitwa pod Łodzią w czasie wojny europejskiej w porównaniu z batalją, która ma nastąpić — to zero.

Strach opanował łodzian.

W celu sprawdzenia tych sensacyjnych plotek sprawozdawcy „Expressu" udali się autem redakcyjnem na „pole bitwy".

Przejechaliśmy całą drogę do Łasku, uważając pilnie czy niema po drodze okopów i drutów kolczastych.

Na łąkach pasło się spokojnie bydło, pastuszkowie w rowach grali na fujarkach, ale ani wojska, ani armat, ani okopów nigdzie nie widzieliśmy.

Poczciwi chłopi śmieli się z nas, gdyśmy zwrócili się do nich z naiwnem pytaniem, gdzie są owe przygotowania wojenne.

O, Boże, jak Łódź bardzo lubi plotkować i jak wielkie oczy ma strach!...

— — — — — — —

Są w Łodzi ludzie, którzy z każdej sytuacji wyciągają jeden praktyczny wniosek: cokolwiekby nie było, robią zapasy żywności...

Sieją postrach i zamieszanie, płacą wyższe ceny niż inni, lecz skupują co się da: mąkę, chleb, drożdże, kawę, pastę do obuwia, cukier, jajka, masło, sznurowadła, mięso, mleko i t. d.

Zaaferowani biegają po mieście od sklepu do sklepu, namawiają innych do robienia zapasów, bo „jutro nic nie będzie można dostać".

Tak było w czasie ostatnich dni.

A teraz właściciele zapasów żywnościowych szukają kupców na mąkę, kawę, ryż, pastę, sznurowadła i drożdże...

Bo cóż z tem zrobić?..

Psuje się to wszystko — a w sklepach można dostać wszystko świeże...

Podobno w pierwszych dniach przewrotu w teatrach i kinematografach były pustki.

Ale już w sobotę wieczorem, naskutek uspakajających wiadomości, frekwencja wróciła do normalnego stanu...

Wszystko już zresztą należy do przeszłości — życie w Łodzi płynie dawnym spokojnym korytem... Ego.

„Kawaler z różą".

Słynna opera Straussa na filmie.

W inscenizacji znanego realizatora wiedeńskiego, Roberta Wiene, ukazało się na ekranie dzieło Ryszarda Straussa będące, jak stwierdza krytyka wiedeńska, jednem z najlepszych dzieł niemej sztuki.

W filmie biorą udział artyści francuscy: Huguette Duflos i Jacques Catelain, którego chłopięca uroda doskonale na kawalera z różą się nadaje. Partyturę autor opery przerobił sam dla filmu.

Na premjerze w Londynie, w Tivoli-Theater, sam Strauss dyrygował orkiestrą i stwierdził przed jednym z korespondentów, że od ostatniej swojej wizyty w Londynie, zmienił zupełnie zdanie o sztuce filmowej. Sądził wówczas, że do obrazu na ekranie wystarczyłaby zupełnie katarynka. Obecnie sądzi, że 90 proc. powodzenia film zawdzięcza dobrej muzyce. „Gdybym był młodszym, napisałbym operę specjalnie dla filmu". Czy nie zbytni optymizm muzyka?

HUMOR i SATYRA.

—::—

NIE CHCIAŁ SOBIE PSUĆ URLOPU.

— Panie szefie, chciałem prosić o zwolnienie na kilka dni, ponieważ żenię się.

— A czemu nie ożenił się pan podczas urlopu.

— Nie chciałem sobie psuć urlopu.

NOWY REKORD SAMOCHODOWY.

— Mój przyjaciel jechał onegdaj samochodem z Łodzi do Warszawy 25 minut...

— Niemożliwe!?

— Fakt! Pozostałą część drogi przebył piechotą, a samochód przyciągnięto na linie.

ROZKOSZNE DZIECKO.

— Tatusiu kup mi trąbkę.

Ojciec: — Nie kupię ci dziecko, ponieważ nie mógłbym pracować przez cały dzień.

Syn: — Ależ tatusiu ja będę trąbił wtedy, gdy będziesz spał.

U ROZWODOWEGO OBROŃCY.

— Więc pani stanowczo chce się rozwieść?

— Tak jest!

— A pan także?

— Naturalnie!

— Skoro wiec państwo zgadzają się z sobą, to dlaczego żądacie rozwodu.



Miłość z przeszkodami.

Maj, maj, maj...

Boże! Nie wiem, jeżeli z wami dzieje się to samo, co ze mną, jeżeli czujecie to samo, co ja... jeżeli... jeżeli... słów mi brak poprostu...

Panie i panienki! Mężatki i panny! Wszystko jedno — pudrowane, szminkowane, ładne, brzydkie, kulawe, zgrabne!.. Cudzie wiosny, łączko majowa, kwiatuszku stubarwny!

Oto idę po ulicy, słońce jak katarynka wisi mi na plecach — obejmuje mnie pieściwie, jak złota Mańka swego Antka i idę uśmiechnięty, wesoły, radosny po szerokiej, rozgorączkowanej ulicy...

A ty, kobieto, puszku marny, istoto wietrzna i wieczna — spacerujesz obok mnie, przechodzisz razem z chwilami, które mijają i kiedyż cię znowu zobaczę?..

Nie jestem źle wychowanym człowiekiem, dlatego do ciebie nie podchodzę, o nic nie pytam, nie proszę o pozwolenie odprowadzenia cię do domu — ale gdybyś wiedziała — gdybyś wiedziała — co się we mnie dzieje... Co się we mnie dzieje!..

Ale są na świecie ludzie źle wychowani ku twej radości, o kobieto!..

Taki człowiek źle wychowany na namową maja, podchodzi do ciebie odrazu bez pytań, bez uprzedzeń i wali prosto z mostu:

— Czy mogę panią odprowadzić?

A ona oczywiście na to:

— Tu niedaleko... Drugi dom za rogiem... Mieszkam sama... Nikogo w domu niema... Może pan być spokojny...

Oczywiście — maj zrobił swoje...

Po chwili — stoją się razem w rozkwitłym bzami buduarze pięknej pani, poprzez różowe sztory wlewa się do pokoju łagodne światło róże sterczą melancholijnie w wazonie — i pani — pani — ma takie cudne — cudne oczy...

No, tak...

A potem?.. Potem... potem... zaraz...

Potem — on budzi się ze snu, a ona siedzi niby zasmucona na łóżku i... i... i płacze...

No, przestań, czego płaczesz?.. No no... Przestań...

— Ta...ak... a co powie tatuś?..

Maju!

Cudowny maju, królewiczu złocisty, z bajki z tysiąca i jednej nocy!..

Naucz ludzi kochać w taki sposób, by im nikt nie kradł zegarków w czasie całowania...

A Irena S. została skazana na miesiąc więzienia...

Tak, maju... Juris.



— Tylko bez żartów!... Czy pan rzeczywiście przyszedł, żeby mnie zaaresztować?...

Proszę płakać! Niech pani płacze!

rozkazuje reżyser aktorce filmowej, grającej rolę zawiedzionej.

Noc. Na morzu szaleje burza. Przerażeni podróżni w nocnej bieliźnie, zmoczeni ulewą i chłostani wichrem, cisną się w popłochu na pokładzie. Majtkowie spuszczają łodzie ratunkowe. Wybiła „ostatnia godzina".

Ażeby dostać się na „pełne morze", aktorzy musieli przejść tylko przez kilka — najsuchszych w świecie — ulic Paryża, New Jorku, czy Hollywood.

Słowem musieli się tylko znaleźć w wytwórni kinematograficznej.

W olbrzymiej oszklonej hali na pewnym niewielkim odcinku ustawiono **dokładnie wykonana kopję jakiejś części pokładu okrętowego.**

Wiadra wypełnione wodą ... czciwie, by wypełnić wodą betonową część sceny, a prąd wody puszczany od dołu wznosi straszliwe bałwany.

Wentylatory elektryczne za naciśnięciem guzika **wywołują wiatr, rozwiewający tragicznie włosy i koszule kobiet.**

Naokoło sceny ustawione są kosze z rozrzarzonemi węglami, a puszczana na nie woda wznosząca się kłębami pary doskonale imituje na filmie dziką grę żywiołów podczas burzy.

Albo inny przykład: złoczyńca — akrobata wspina się z narażeniem życia pionowo po ścianie wielopiętrowego domu. Doszedłszy do dziesiątego piętra przeskakuje kilkumetrową przestrzeń, dzielącą go od sąsiedniego budynku. Dokonuje takiego „salto-mortale" że widzom krew krzepnie w żyłach.

A w rzeczywistości?

Na podłodze „studio" umieszczone są plastyczne dekoracje domu. Operator z aparatem znajduje się gdzieś pod sufitem.

Akrobatyka aktora polega tu na tem, **że pełzając faktycznie po podłodze, musi to czynić tak, jakby miał pod sobą kilkunastometrową przepaść.**

Skoku dokonuje najwyżej na metr ponad podłogą, przyczem szczyty domów są znowuż tylko doskonale wykonaną dekoracją.

Jakaś scena tragiczno-miłosna. W rogu hali ustawione są dekoracje. Sznurkami oznaczono miejsce, poza które nie wolno wysuwać się aktorom. Reżyser udziela ostatnich informacji:

— „A więc pani wchodzi przez te drzwi i pada na kanapę. Gwałtowne łkania wstrząsają panią przez dłuższą chwilę. Pan stoi obok, nieruchomy. Uwaga— zaczynamy! Światło!".

Oślepiające światło elektryczne zalewa scenę.

Operator kręci rączką aparatu, reżyser krzyczy z całych sił:

„Proszę płakać! Niech pani płacze— mocniej, jeszcze mocniej! Niech pani myśli o czemś smutnem!

Kochanek — nie ruszać się! Ani drgnąć! Projektor — uregulować światło!

Tak odbywa się tragiczna scena pośród stuku maszyn, wrzasku głosów i nieustannego szumu aparatów elektrycznych.

Kobiety szaleją za sztuką i za artystami

Muzycy umieją podbijać serca dam, zwłaszcza, gdy są już sławni.

Jak Jan Kubelik był rozszarpany przez czułe adoratorki?

„Idziesz do kobiet? powiedział filozof, — nie zapomnij wziąć bata!“

Wiele interesujących i dowcipnych anegdot ilustruje niezbity fakt, że kobietom do gustu najwięcej przypadają., muzycy, ponieważ najłatwiej potrafią wzruszyć, oczarować i przekonać.

A wogóle, sława niezmiernie nęci płeć piękną.

Oto przykłady:

Znany skrzypek, Jan Kubelik, cieszy się ogromnem powodzeniem u kobiet na całym świecie.

Przedstawicielki płci pięknej na wyścigi **kokietują wirtuoza, nie pamiętając o tem, że jest już żonaty.**

Pewnego razu potrącono ten temat w rozmowie z Kubelikiem.

Muzyk roześmiał się i rzekł:

— Damy zawsze odnosiły się do mnie z życzliwością i zainteresowaniem, ale jest w tem jednak dużo przesądu.

Piękne panie, mówił mistrz tonów **posyłają mi kwiaty, pierścionki, brylanty i tysiące innych podarunków,** i przy tem zawsze zmuszają mnie do **bisowania, albo do grania nad program.**

Początkowo takie powodzenie mnie krępowało.

Uczyłem się w wiejskiej szkółce, wychowałem się na wsi, i nigdy nie miałem okazji przebywać w towarzystwie eleganckich dam.

Ale z biegiem czasu przyzwyczaiłem się do objawów **kobiecego uwielbienia, które na całym świecie wyróżnia się w jednakowy sposób.**

— A w jakim kraju spotkał pan najbrzydsze kobiety zapytano mistrza.

— Najbrzydsze? Ależ **brzydkich kobiet wcale niema na świecie!**

— Ale które kobiety były dla pana najbardziej oddane?

— Zdaje mi się, że najbardziej — amerykanki, odparł Kubelik po namyśle.

W Brunklinie miałem następujący wypadek.

Po wyczerpaniu programu koncertowego **musiałem, jak zwykle dużo grać nad program.**

Ale to, widocznie nie wystarczyło moim wielbicielom, ponieważ **piękne panie otoczyły mnie ze wszystkich stron zwartem kołem i nie wypuszczały mnie,** domagając się powtórzenia programu.

Wreszcie udało mi wyrwać się na wolność, ale **musiałem przez to stracić część swego smokinga, który damy rozdarły mi na kawałki.**

Jeden kawałek smokinga przepadł zupełnie, i nie wiem do tej pory, czy to przez przypadek, **czy która z pań zechciała zachować sobie strzęp mojej odzieży na pamiątkę....**

— A smoking był nowiusiutenki... westchnął muzyk.

— Czy zmieniło się to uwielbienie po tem, jak pan się ożenił, zapytał dziennikarz.

— O, tak, ale nagorsze. Damy jeszcze bardziej obdarzały mnie swem uwielbieniem..

Inny wypadek miał miejsce **ze słynnym muzykiem Rubinsteinem.**

Pewnego razu, podczas, gdy Rubinstein, przebywał w jednem z wielkich miast, gdzie miał odbywać szereg koncertów, **w pokoju hotelowym muzyka zeszło się paru jego przyjaciół.**

Zwrócili się oni do mistrza z prośbą, żeby im coś zagrał.

Rubinstein nie odmówił, i zasiadł do pianina.

Wtem podczas gry rozległo się **gwałtowne stukanie do drzwi.**

Wszedł ordynans wojskowy i zawiadomił, że **pani generałowa, która zajmuje sąsiedni pokój w hotelu, prosi, ażeby zaprzestano gry,** ponieważ jej to przeszkadza.

Rubinstein, który **poraz pierwszy w życiu usłyszał taką prośbę, a nie wprost przeciwną,** natychmiast zamknął fortepian, i posłał pani generałowej swą wizytową kartkę ze słowami przepraszającemi za wyrządzoną przykrość.

Gdy generałowa ujrzała nazwisko Rubinsteina, zrozumiała, **kogo prosiła o zaprzestanie gry,** i do tego stopnia poczuła swe nader niemiłe położenie, że natychmiast spakowała się, **i tego samego wieczoru opuściła hotel.**

Znakomity muzyk opowiada o sobie następującą historyjkę:

— „Wszyscy wiedzą, o tem, że **łatwo padam w omdlenie.**

Nie mogę zwłaszcza znieść widoku krwi.

Raz zemdlałem przy czytaniu „Pogromu“ roli, ponieważ zbyt wyraźnie **wyobraziłem sobie krew ludzką...**

Innym razem, podczas pobytu w Paryżu, odwiedziłem jedną z cukierni.

Ponieważ miałem przy sobie pieniądze **wstąpiłem na smaczne pierożki.**

Jadłem je więc i jadłem, ale były, wi docznie, smażone na nieświeżem maśle, bo **zrobiło mi się niedobrze i zemdlałem.**

W tej samej cukierni usługiwała piękna dziewczyna, kelnerka.

Od tej pory puszczono plotkę, że... **straciłem przytomność na widok jej piękności!...**

Oto na co są narażeni muzycy, których uwielbiają piękne kobiety!

Oskar Wilde na ekranie.

Lubicz zrealizował „Wachlarz lady Windermere“.

Ernest Lubicz zrealizował „Wachlarz lady Windermeree“ z artystami amerykańskimi, krytyka francuska wyraża się o tej realizacji entuzjastycznie. Niema sztuka kazała zapomnieć, że jest to dzieło sceniczne; dała wyraz krytyce świata i ostracyzmowi towarzyskiemu, który wywołać może jeden gest lub jedno spojrzenie, w stosunku do kobiety, wyrzuconej poza nawias towarzystwa i świat szturmem zdobywającej. W liście pisanym do Saint-James's Gazette w 1892 r., z powodu krytyk o „Wachlarzu“ Wilde pisał:

„W oczach tych, z pośród nas, którzy nie patrzą na sztukę jak na pantominę i clowna, zagadnienie psychologiczne stoi na pierwszym planie. I właśnie ta niema sztuka, której się nie doczekał, wykazała, że nie jest pantominą i ciekawem byłoby wiedzieć coby Wilde myślał o realizacji filmowej. Krytyk francuski twierdzi, że napewno byłby zadowolony. Nie ma w niej bowiem ani sztucznych efektów, ani gestów wywołujących łatwe oklaski, ani pospolitego melodramatu.— Właśnie jest wyczucie psychologji.

W jaki sposób zdobyć fortunę?

Amerykański miljarder przed kilkunastu laty był biednym człowiekiem.

Jeszcze nikt nie zdobył wielkiego majątku na grze giełdowej, ale wielu straciło tam ostatnie grosze.

Przedsiębiorczość i pomysłowość—oto droga do wielkiej fortuny.

Trzeba również umiejętnie dobierać sobie współpracowników i pomocników.

Prasa amerykańska nazywa miljardera dolarowego Karnedżi „kolosem przemysłowym“.

Na całym świecie nie znajdzie się z pewnością jeszcze jeden człowiek, któryby **bez czyjejkolwiek pomocy,** zupełnie samodzielnie, nie uciekając się do spekulacji giełdowych, ani też nie korzystając **ze szczęśliwego zbiegu okoliczności,** potrafił zdobyć w przeciagu kilkunastu lat pracą swego przedsiębiorstwa przemysłowego, **takich bajońskich sim,** jakie zarobił wspomniany Krezus.

Inaczej doszedł do majątku słynny Rokfeller, którego dzisiaj **jednogłośnie uważają za najbogatszego człowieka na świecie.**

Ten miljarder bowiem zbogacił się na monopolu trustów przemysłowych.

Innym sposobem doszedł również do wielkiej fortuny miljarder Vanderbildt, który **szczęśliwie operował akcjami kolei żelaznych.**

Również i inni miljonerzy amerykańscy zdobywali wielkie fortuny **dzięki kryzysom finansowym, które często sami wywoływali.**

Znany miljarder, Astor, zbogacił się wprost fantastycznie wskutek niezwykłego wzrostu wartości jego posiadłości ziemskich.

Widzimy stąd, że fortuny swe **miljarderzy amerykańscy zawdzięczają albo szczęśliwemu przypadkowi, albo okolicznościom niezależnym od ich osobistej energji i przedsiębiorczości.**

Również i w Europie większość miljonerów zdobyła swe majątki przez spekulacje giełdowe.

W ten sposób **zbogacił się słynny Rotszyld i tak samo baron Hirsz.**

Tymczasem miljoner Karnedżi zawdzięcza swą fortunę jedynie własnej energji i przedsiębiorczości.

Karnedżi przez kilkanoście lat pracował wytrwale w branży metalowej.

Praca nad rozwojem przedsiębiorstwa pochłaniała całą jego istotę, wszystkie siły moralne i umysłowe.

Gdy Karnedżi zestarzał się, wówczas sprzedał swe imponujące **rozwinięte i prowadzone przedsiębiorstwo i otrzymał za nie okrągły miljard dolarów.**

Karnedżi przybył do Ameryki zupełnie biedny i ciężką pracą zdobywał sobie chleb powszedni.

Za niewielkie oszczędności, które **systematycznie odkładał w banku** założył niewielki, ale własny zakład, który z czasem doszedł do kolosalnych rozmiarów.

Powoli przedsiębiorstwo rozszerzyło się, i przybywały coraz to nowe maszyny.

Niezbyt duże podatki i cła ochronne przyczyniały się do świetnego prosperowania przedsiębiorstwa.

Karnedżi wciąż udoskonalał swe przedsiębiorstwo i nigdy nie uważał, że jest już dość rozwinięte.

Specjalnie dla swoich fabryk kupował kopalnie rudy żelaznej, **przeprowadzał koleje żelazne do swoich zakładów i budował własną flotę na jeziorach amerykańskich.**

Doszedł wreszcie do tego, że fabryki jego produkowały **3 miljony ton stali dziennie.**

Należy przyznać, że Karnedżi posiadał genjusz administracyjny. Całe jego olbrzymie przedsiębiorstwo zachowało przez cały czas zupełną samodzielność **i było prowadzone wzorowo.**

Wielki przedsiębiorca trzymał się w swej pracy stale jednej zasady: **maszyny muszą być zawsze czynne.**

Nawet wtedy, gdy rynek był nasycony, fabryki Karnedżi szły bez ustanku, chociażby ze stratą.

Ten system zapewnił przedsiębiorcy stale prawidłowe funkcjonowanie zakładów i możliwie niskie i dostępne ceny, których nie mogła wytrzymać konkurencja.

Karnedżi umiejętnie dobierał sobie pracowników, powierzał im **poważne stanowiska,** a często obiecywał również udział w zyskach.

Takie warunki zachęcały do pracy szczególnie młodych ludzi, którzy przykładali się w miarę sił i zdolności do rozkwitu przedsiębiorstwa.

Jeżeli okazywało się, że **pracownik niezupełnie był odpowiedni do danego rodzaju pracy,** wówczas nie wydalano go, lecz przenoszono do innego rodzaju zajęcia.

Dopiero gdy na nowem stanowisku **młody człowiek nie umiał pracować produktywnie, — ostatecznie go wydalano.**

Karnedżi nie znosił przeciętności.

Praca każdego nowego pracownika musiała wielokrotnie **przewyższać pracę jego poprzednika.**

Najdrobniejsze przeoczenie i najbardziej nieuchwytna pomyłka **nie uchodziły przed okiem doskonałego gospodarza, jakim był Karnedżi.**

Mimo to, że przedsiębiorstwo osiągnęło fantastycznie kolosalne rozmiary, **właściciel był wszędzie, patrzył wszędzie i widział wszystko.**

Oprócz tego wielki przedsiębiorca odznaczał się znaczną filantropijną działalnością.

Trzynasta lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

P. Anna Buczyńska (Szara 20) — zdobyła 50 dolarówek.

50 dolarówek.

1. Anna Buczyńska, Szara 20.

Po 2 kilo cukru.

2. Maksajda Stanisław, Żelazna 16.
3. Nowakowski Józef, Wieś Chocianowice.
4. Janiszewski Jan, Dąbrowska 30.
5. Nawrocki Henryk, Kilińskiego 195.
6. Gutryj Józef, Nowocegielniana 41.
7. Andrzejczak Andrzej, Wawelska 19.
8. Papierska Marta, Sienkiewicza 18.
9. Kujawa Irena, Franciszkańska 66.
10. Wandelt Rysiek, Senatorska 14.
11. Chrzanowska Zofja, Nowopolska 4.

Po 3 kilo mąki.

12. Rosiński Stanisław, Franciszkańska Nr. 38.
13. Rajter Otto, Nowozarzewska 13.
14. Sobocińska Marja, Kilińskiego 166.
15. Kon Benno, Piotrkowska 176.
16. Cymmer Szymon, Zawadzka 40.
17. Matusiak Marta, Kolnszki.
18. Ciesielska Marja, Kopernika 27.
19. Jabłoński Jerzyk, Targowa 9.
20. Brunet Oskar, Wodna 10.
21. Kropacz Danuta, Sosnowa 3.
22. Pantelqwna Dziunia, Południowa 20.
23. Krakowski Ignacy, Zielona 46.
34. Król Franciszka, Aleksandrowska 71
25. Święcicki Marjan, Rybna 14.
26. Praczka Ircia, Wójtowska 13.
27. Szcześniak Zygmunt, Nowaka 4, Bałuty.
28. Młocik Maks, Cegielniana 10.
29. Lipszyc Władysław, Żeromskiego 7
30. Fajnzylbere Henryk, Konstantynowska 37a.
31. Włodarczyk Weronika, Wólczańska Nr. 161.
32. Miller Rudolf, Radwańska 50.
33. Spychalski Ignacy, Niska 9.

Po 2 bilety do kina.

34. Świderek Stanisław, Rokicińska 49.
35. Frydmanówna Netka, Konstantynowska 42.
36. Pachała Edward, Gdańska 148.
37. Nowakowski Józef, Słowiańska 20.
38. Huczer Josek, Zawiszy 26.
39. Kadaj Genowefa, Rzgowska 183.
40. Trajdos Marjan, Nawrot 81.
41. Wajnberg Zosia, Piotrkowska 42.
42. Grzędówna Bronisława, Zakątna 44
43. Szulc Zygmunt, Szosa Pabjanicka 6.
44. Lewensztajn Rena, 1-go Maja 7.
45. Hejde Otylja, Franciszkańska 34.
46. Jagodziński Aleksander, Wysoka 18
47. Wybór Julja, Rokicińska 56.
48. Gajewski Teodor, Obywatelska 43.
49. Spychalski Kazimierz, Zielona 18.
50. Dubiński Władysław, Włodzimierska 44.

O dokładne adresy listów zagranicznych.

Listy, wysyłane z innych krajów do Polski często ulegają opóźnieniom z powodu niedokładnych adresów i małej znajomości geografji naszego kraju zagranicą.

N poprawę tego stanu mogą wpłynąć przedewszystkiem osoby, instytucje i t. d., korespondujące z zagranicą,— informując odbiorców o sposobie adresowania listów do Polski.

List, pisany do Polski, powinien zawierać w adresie oprócz wyraźnej nazwy urzędu pocztowego i nazwy, kraju, także nazwę województwa.

Listy wysyłane z Polski zagranicę, powinny zawierać w adresach oprócz nazw urzędów pocztowych i krajów także nazwy prowincji, jak naprzykład nazwy departamentów we Frncji, nazwy departamentów we Francji, nazwy stanów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i t. d. — o ile chodzi o miejscowości mniej lub mało znane.

Zainteresowani winni we własnym interesie współdziałać w tym kierunku. (o)

Nie nadużywać piłki nożnej.

Jak donoszą z Nowego Jorku, amerykański związek profesorów uniwersytetów wydał odezwę, w której potępia oddawanie się studentów namiętnie grze w piłkę nożną.

Związek stwierdza, że gra ta wywołuje u młodzieży podniecenie, dochodzące z chwilą rozpoczęcia sezonu gry do histerji. Studenci nie uczęszczają na wykłady, zaniedbują pracę w seminarjach, roznmiętniają się do zakładów, i tracą czas na dyskusjach gorących, które nic nie mają wspólnego z nauką. Dochodzi do tego, że uniwersytety, szczególnie zamiłowane w tej grze, patrzą przez palce na postępy uczniów dobrze grających w piłkę nożną, a nawet wynajmują graczy zawodowych, aby tylko utrzymać pod tym względem swą sławę i zwiększyć liczbę studentów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. trzy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zarobkowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — — Telefon administracji 22-14. — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Union I — Siła I 1:0.
Union II — Siła II 1:0.

Dwie bramki i cztery punkty przypadły Unionowi nie zupełnie zasłużenie.

Drugą serję rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej na rok 1926, Union rozpoczął pod znakiem bezwzględnie dlań nieprzychylnym i niekorzystnym.

Jego bowiem I-sza drużyna, z powodu niedopatrzenia albo wyraźniej oceniając położenie tej drużyny, wskutek niedbalstwa czynników odpowiedzialnych, wystąpiła do gry już nie z rezerwami co się często zdarza, lecz bez nich t. j. prawie bez graczy.

Powtarzamy więc, że niestawienie się nawet kilku graczy, zwłaszcza na mecz rozgrywany w dzień powszedni, co miało tym razem miejsce, jest rzeczą uzasadnioną. Natomiast błędem nie do darowania jest, ze strony kierownictwa sekcji piłki nożnej, Unionu na czele której stoi podobno p. Rode, który ze stoickim spokojem przypatrywał się rozwojowi wypadków na boisku.

Mecz rezerw z trudem wygrała drużyna Unionu, lecz na wyniku tego spotkania z pewnością nikomu z Unionu, a więc i p. Rode nie tyle zależało ile na wyniku I-szej drużyny, której pozycja w klasie A. nie była jeszcze zbyt pewna. A tymczasem mecz rezerw dobiegł końca, a pierwszy zespół nie miał kompletu, wskutek czego zachodziła konieczność uzupełnienia go graczami, w II-giej drużynie grającymi.

Lecz co się okazało? — oto, że o tej konieczności nikt nie pomyślał, żeby potrzebnych dla I-szej drużyny graczy dla odpoczynku, wcześniej z boiska wycofać!

To też wielkie zdziwienie opanowało wszystkich, aczkolwiek nielicznych obecnych na tych zawodach, gdy I-sza drużyna wyszła na boisko z 2 graczami, którzy dopiero boisko po zaciętej walce opuścili. Pomijamy już kwestję, czy 3 godziny twardej walki, może dać kilku nastoletniemu chłopcu to, do czego się przez uprawianie sportu dąży.

Nie mniej ważną jest bowiem kwestja, skazywania drużyny na nieuniknioną porażkę, w tak ważnem jakiem jest mecz o mistrzostwo spotkaniu. I czy takie odbieranie drużynie wiary we własne siły nie jest godne napiętnowania? Odpowiedzi na to pytanie niechaj sobie udzielą ci, którzy za powyższe fakty, bezpośrednio winę ponoszą.

Inna rzecz, że I-sza drużyna Unionu, dzięki swej ogromnej ambicji i ofiarności mecz ten wygrała, a, że mogło być odwrotnie, temu nikt nie zaprzeczy. Zwycięstwo to zawdzięcza Union w pierwszym rzędzie beznadziejnej grze Siły, która wogóle wykazuje niezłomną wolę spadnięcia o stopień niżej. Taka bowiem sposobność, do wygrania meczu i posunięcia się o jeden szczebel wyżej, po drabinie tabeli mistrzostw, nie nadarzy się jej już do końca, rozgrywanych obecnie mistrzostw.

Gra sama, obu drużyn stała na bardzo niskim poziomie, tak, że nawet walką o punkty nazwać jej nie można. Była to sobie ot tak zwyczajna kopanina, w której doskonała orjentacja bramkarza Unionu uratowała ten klub od porażki.

Prócz tego obie strony grały jeszcze najlepiej oraz pomoc Unionu, pchająca energicznie swój napad pod bramkę Siły. Przy jednem z wielu takich beznadziejnych posunięć, najlepszy taktycznie, grający drugi mecz, lewy pomocnik Unionu oddaję wspaniałą piłkę Finkemu na lewym łączniku, a ten załatwia resztę, zdobywając tą jedyną bramką, drogo cenne 2 punkty dla swych barw.

Wynik meczu rezerw również 1:0 dla Unionu.

Mecz pierwszych drużyn sędziował nieźle p. Kowalczyk, mecz rezerw zaś prowadził p. Anders — bez pojęcia.

Fr. Romanek.

Turyści—Widzew 2:1 (2:1).

Obie drużyny w swych najlepszych obsadach. Gra ostra, tempo żywe, pierwsza bramka pada dla Widzewa w 9 min. ze strzału prawego łącznik. Turyści wyrównują w 17 min. przez Hermansa. W 24 min. Kulawiak strzela decydującą o zwycięstwie bramkę. Turyści na meczu tym byli niedysponowani, mimo to na wygraną zasłużyli. Wyróżnili się: Kubik St., Wieliszek i Kulawiak u Turystów oraz Pudlarz i Walter we Widzewie. Sędziował p. Dancygier. Przedmecz rezerw zakończył się nierozstrzygniętą 3:3. Sędziował p. Szer.

Sensacyjny mecz polskich „Dempsey'ów w Helenowie

dowiódł, że boks jest więcej niż sportem niezwykle harmonijnie rozwijającym ciało — jest sztuką piękną, jest Pięknem pławiącem się w promieniach słońca.

Na szczęśliwą myśl wpadł kapitan ŁOZB p. Eugenjusz Nowak urządzając tę imprezę, zasługującą rzeczywiście na wyraźne podkreślenie. Zawodnicy, którzy w dniu 5 i 6 czerwca startować będą w mistrzostwach Polski, odbyli przedtem dobry trening. Przedewszystkiem brali udział w przedbojach, w tydzień później, w finałach mistrzostw okręgowych i w sobotę mieli „ostatnią próbę".

Sobotnie zawody bokserskie, mimo niepewnej pogody i powszedniego dnia, zgromadziły z górą 350 osób, nadwyraz doborowej publiczności. Przed Helenowem oczekiwał długi sznur wspaniałych aut i powozów. Pugilatorstwem łódzkim interesują się w pierwszym rzędzie lepsze sfery, które uważają, że pięściarstwo jest jednak więcej niż sportem niezwykle harmonijnie rozwijającym ciało — „**jest sztuką piękną**".

„Gwoździem" zawodów, który właśnie tę publiczność ściągnął był sensacyjny mecz „polskich Dempsey'ów": mistrza Polski wagi półciężkiej Erwina Stibbego i exmistrza Polski tejże wagi, olimpijczyka Jana Gerbicha. Mecz ten jednak zakończył się przykrym zgrzytem i pozostawił bardzo **niekorzystne wrażenie.** Pomijając już niesprawiedliwe orzeczenie jury nie można pominąć milczeniem z obowiązku dziennikarskiego, bardzo niesportowego zachowania się exmistrza Jana Gerbicha. **Zwyczaj wzajemnego podawania sobie ręki po rozgrywce, obowiązuje jako wyraz wzajemnego serdecznego uznania.** Jest to objaw bardzo miły, z punktu widzenia wychowawczego polecany i kultywowany i **zawsze wywiera wrażenie** jaknajdodatniejsze.

Mecz powyższych pięściarzy odbył się na skutek wezwania Gierbicha, który pragnął zrehabilitować się za poniesioną 8 grudnia r. ub. w stolicy klęskę do Stibbego i utratę tytułu mistrza na rzecz tegoż boksera. Upragniona rehabilitacja, nie nastąpiła. Przeciwnie! Stibbe okazał **się zawodnikiem lepszym i dowiódł że zwycięstwo w stolicy nad Gerbichem, nie było dziełem przypadku.** Na sobotnich zawodach Stibbe bezsprzecznie górował nad przeciwnikiem.

Ogłoszony wynik remisowy, **nie jest jednak miernikiem sił i bardzo krzywdzi mistrza Polski.** Takiego rezultatu nie spodziewał się, — mam wrażenie — nawet Gierbich który nie czekając na decyzję sędziów, opuścił ring (na zwróconą dopiero uwagę, że nie należy opuszczać ringu, przed ogłoszeniem decyzji, powrócił). **Krzywdę jaką Stibbemu wyrządzili sędziowie, nagrodziła**

publiczność

długo niemilknącymi entuzjastycznymi oklaskami. Po ogłoszeniu decyzji sędziów, która notabene, obudziła na widowni wiele niezadowolenia, Gierbich **mimo przyjętego zwyczaju nie podał przeciwnikowi ręki.** Niesportowym czynem tym olimpijczyk stracił całą sympatję publiczności i pozostawił po sobie wrażenie jaknajgorsze.

Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

Waga papierowa. Walter (Kruschender) — Maciejewski (Kruschender). Drugiego znamy już z pierwszych tegorocznych zawodów w Filharmonji. Przez dwa pierwsze starcia, walka bez specjalnej przewagi któregoś z zawodników. Dopiero w trzecim starciu Walter narzuca przeciwnikowi żywe tempo. W tej fazie walki, przewaga Waltera widoczna, który zwyciężył na punkty.

W tej samej wadze, walczyli jeszcze: **Raźniewski** (Kruschender) z kolegą klubowym **Łyszkowskim.** Drugi, wyższy fizycznie dobrze rozwinięty, górował nad przeciwnikiem, który znów celował w unikach. Spotkanie mało ciekawe, z powodu zwlekania. Zwyciężył na punkty Łyszkowski.

U wszystkich tych zawodników papierowej wagi, nie widziałem, ani jednego prostego uderzenia, same swingi i sierpy. Materjał jest dobry, młody, szkoda więc narzucać mu błędne systemy walki.

Waga piórkowa: Pietraszek (Kruschender) — **Gawlil** (Union). Pierwsze starcie mało ciekawe, dalsze emocjonują. „Unionista" wyrażał pewną poprawę, brak mu jednak „żyłki" bokserskiej, zacięcia się pięściarskiego. Walczy z bardzo małą dozą temperamentu. Przeciwnik jego natomiast, o duchu ofensywnym bił się dobrze, to też zwycięstwo na punkty zasłużone.

Waga lekka. Lewandowski (Kruschender) — Stibbe II (Union). „Unionista" po raz pierwszy w sznurach robi wrażenie bardzo korzystne. Materjał na pięściarza dobry. Stary „wyga" Lewandowski mając słabego jeszcze boksera, długo się nie bawił i zwyciężył k. o. przez poddanie się przeciwnika.

W tej wadze startowali jeszcze: **Zajdel (Union)** — **Trzonek** (Sokół). Odrazu poznać szkołę Konarzewskiego. Jedyny dotąd zawodnik operujący skutecznie ciosami prostymi. Wprawdzie Zajdla widziałem w lepszej już formie, zwycięstwo jego na punkty zasłużone.

Clou wieczoru Stibbe Gierbich oczekiwane z niecierpliwością, przyniosło moralne zwycięstwo pierwszemu. Stibbe wykazał nadzwyczajną wprost technikę, pokazując widzom całą serję pięknych uderzeń, uników i zasłon. Doskonałe opanowanie techniki, zimna krew, stwarza z Erwina Stibbego pierwszorzędnego pięściarza. U Gierbicha zanotowałem zaledwie jeden ładny moment.

Warszawianka—Ł.K.S. 3:3 (1:3)

Kto uzyskał wynik remisowy dla gości?

Węzeł przyjaźni zadzierżgnięty na nowo przez świat sportowy naszego grodu ze stolicą — mecz Polonja — Ł.K.S. wydaje już owoce. Niedalecy jeszcze jesteśmy od spotkania naszego mistrza ze stołeczną Polonją, a już druga drużyna stolicy, Warszawianka, której ostre kły dały się już niejednokrotnie we znaki czołowym klubom krajowym, zajechała do naszego grodu, by zmierzyć swe siły z dotychczasowym mistrzem Łodzi — Ł.K.S.

Czy wynik remisowy, uzyskany przez gości może być uważany za miernik sił? Na pytanie to, nawet najbardziej zacofany laik zmuszony będzie odpowiedzieć przecząco. Ł.K.S., którego gra efektowna wzbudzała uznanie i oklaski u widzów, odniósł całkowicie moralne zwycięstwo nad gośćmi.

Jeżeli wynik wypadł chlubnie dla Warszawianki, to wyłączna zasługa bramkarza gości, nota bene najlepszego dziś w Polsce gracza na tej pozycji.

Jego pełna ambicji i poświęcenia gra uchroniła gości od klęski.

Ł.K.S. po zawodach z Polonją ocknął się jak widać w zupełności z letargu, na jaki zapadł w ostatnich czasach. Mecz z Turystami w czwartek i wczorajszy z Warszawianką dowiódł niezbicie, że jednak biało-czerwoni potrafią godnie reprezentować swe barwy.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje znów linja ataku, której mistrzowskie posunięcia przysparzały wiele kłopotu parze obrońców i bramkarzowi gości. — Cichecki na lewem skrzydle niezrównany, żałować jedynie należało, że świetnie zgranego z nim Jańczyka zabrakło na tym meczu. Durka na prawem skrzydle znacznie produktywniejszy, aniżeli na zawodach z Turystami. Środkowa trójka robiła co mogła, strzały padały jak z rogu obfitości, lecz jedynie trzy razy skapitulował Domański.

Duszą pomocy był tym razem Jasiński, będący tego dnia trzecim w obronie i szóstym w ataku. Trzmiela bardzo dobry, Kowalski — przeciętny. Obrona z łatwością dawała sobie radę z przeciwnikiem. Szalewicz w bramce nie potrafił godnie zastąpić Fiszera.

U gości, jak już raz zaznaczyliśmy, na specjalne wyróżnienie zasługuje bramkarz. Z obrońców podobał się lepiej Walczak, Redlich stanowczo za powolny. — Luksemburg I w pomocy nie mógł dać sobie rady ze świetnym Cicheckim i gra jego wypadła zupełnie blado. Ordon na środku pomocy, znacznie lepszy od swego partnera z vis a vis, zasilał od czasu do czasu atak ładnemi piłkami.

Linja ataku gości, wskutek trzech rezerwowych, mało zgrana. Jedynie przebojami przewyższała napastników gospodarzy.

Sam przebieg gry bardzo ciekawy — prowadzony w żywem tempie. Pierwszą bramkę zdobywa Durka — źle ustawiony Domański zmuszony jest kapitulować. W kilka minut później zyskuje Lutowski z podania Cicheckiego drugą bramkę. Ł.K.S. stale siedzi na polu bramkowem gości. Jeden z licznych ataków biało-czerwonych, kończy się ładnym strzałem Durki i trzecia bramka siedzi. W tej fazie, mimo iż Ł.K.S. gra przeciw wiatrowi, zanosi się na poważną klęskę gości. Na 20 minut przed końcem pierwszej połowy zyskuje Warszawianka bramkę. Ł.K.S. przypuszcza znów serję ataków, lecz Domański pewnie broni świątyni. Do przerwy rezultat 3:1 pozostaje bez zmiany.

Po pauzie Ł.K.S. gra z wiatrem mimo to nie może uzyskać bramki. Natomiast gościom udaje się zdobyć drugi punkt, a nawet wyrównanie. W ostatnich minutach Cyl przechodzi do ataku. Ł.K.S. gniecie bezustannie, lecz bez rezultatu.

Wreszcie przy stanie bramek 3:3 odgwizduje zawody niezły sędzia pan Rettig.

Publiczności około 2000 osób.

Śladem zwycięskich wojsk.

:o:

Przed obozem rozbitych wojsk gen. Rozwadowskiego.

:o:

Wrażenia dziennikarza warszawskiego z wycieczki do Wilanowa.

Warszawa, 17 maja.

Około godziny 12 w południe wyjeżdżam taksówką w stronę Wilanowa przez ludne Aleje Ujazdowskie i Belweder otoczony tłumem ciekawych.

Zaraz koło toru kolejki wilanowskiej leży trup konia,a dalej rozbity wóz wojskowy i jeszcze dwa trupy końskie.

Jest to narazie ostatni ślad „wojny". Samochód mknie wzdłuż pól pokrytych szmaragdem ozimin, dalej na łąkach zawodzą swoje kwilenia śmigłe czajki.

Widać już zupełnie wyraźnie pierwsze zabudowania Wilanowa i wyniosłą aleje królewskich topoli. Właśnie u jej wylotu zatrzymuje nas mocny okrzyk:

— Stać!

Spostrzegam porucznika w hełmie stalowym, kilkudziesięciu żołnierzy, którzy okopali się koło szosy i karabin maszynowy wycelowany prosto na aleję.

Przepustka ze sztabu generalnego nic nie pomaga. Okazuje się, że jestem na jednej z najdalszych pozycji wojsk marszałka Piłsudskiego. Otoczyły one żelaznym pierścieniem resztki rozbitych pułków, któremi dowodzi teraz generał Rozwadowski.

Dowiaduję się, że od godziny 10 rano żołnierze z obu stron przerwali strzelaninę. Raz po raz snują się z „rządowej" strony parlamentarjusze z białemi chorągwiami.

Toczą się rozmowy:

— Co będzie z nami

— Ano wyczyśćcie karabiny, złóżcie w kozły i sami pójdziecie do paki.

— Niema tak dobrze.

Nagle na lewo od nas zaczyna się gwałtowna strzelanina.

— Co u djabła? —wołają oficerowie zdziwieni — co za akcja, nie było rozkazu.

Obserwujemy przez lornetki i widzimy najpierw jakichś „cywilów", przesuwających się pomiędzy domkami, a z drugiej strony cofające się „czujki" żołnierskie.

Wreszcie pojawia się biała chorągiew i po chwili strzelaniana ustaje.

Dopiero w sztabie generała **Dąb-Biernackiego**, który dowodzi całym odcinkiem wilanowskim, otrzymałem wyjaśnienie tego tajemniczego epizodu.

Okazało się, że podczas walk na Czerniakowie, kiedy 58 pułk poznański został rozbity, wielu robotników wzięło do niewoli poznańczyków i rozbroiło ich i właśnie ci cywilni ochotnicy uderzyli teraz na wojska rządowe, mszcząc się za strzały do okien.

Na rozkaz gen. Dąb-Biernackiego ca łe to zajście zlikwidowano i nastał znowu spokój.

Trzech rannych robotników odwieźli sanitarjusze do szpitala.

Obaj oficerowie z „wyścigowej dywizji" mają bardzo wiele od opowiadania.

Zwłaszcza jeden epizod utkwił mi w pamięci.

Było to na Czerniakowie... Dywizja legjonowa walczyła tam z 58 pułkiem piechoty, który wreszcie nie wytrzymał natarcia i przeszedł w rozsypkę. Wtedy gen. Rozwadowski pchnął w tę lukę szkolę podchorążych.

Walka zawrzała na nowo.

Ale i ci rycerscy młodzieńcy musieli się cofnąć.

— I była taka chwila — opowiadał oficer — żeśmy ich wszystkich mieli jak na dłoni przed sobą. Był już świt. Szli przez łąkę czerniakowską bezładną gromadą z pochylonemi głowami. Jedni padali ze zmęczenia, drudzy wlekli się, podpierając się karabinami. Mogliśmy ich wszystkich wystrzelać, jak kaczki. Ale nikt strzelać do nich nie mógł. I oni do nas także nie strzelali. Wreszcie przeszli i zniknęli nam z oczu...

Oficerowie i żołnierzowi legjonowi zachwyceni są publicznością warszawską.

— Chyba niema takiego odważnego miasta na świecie! — mówili.

Na tym samym Czerniakowie leżeli ranni na ulicy, ale nikt do nich nie mógł się dostać. Kilku sanitarjuszy padło już trupem. Widząc to jakaś pani, jak się potem okazało nauczycielka, ze szkoły ludowej, przeżegnała się i szybko pobiegła tam, gdzie leżeli ranni. Żołnierze pod rzucili jej sznury, a ona poczęła nim obwiązywać rannych, których w ten sposób przeciągano do prowizorycznych okopów.

Sanitarjusze widząc, że nieprzyjaciel szanuje kobiety, pozdejmowali mundury, pożyczyli sobie spódnic od ludności i w tych strojach poczęli pełnić samarytańską służbę.

Wciąż podjeżdżają do nas taksówki. Mieszkańcy Warszawy sądząc, że walka skończona spieszą do swoich rodzin, które zostały na letniskach.

Ale naturalnie muszą jechać z powrotem. Nikomu się zresztą nie uśmiecha przejażdżka po szosie wilanowskiej pomiędzy dwoma wycelowanemi na siebie karabinami maszynowemi.

Tylko jedna pani nie mogła tego w żaden sposób zrozumieć.

Przyjechała sobie starsza jejmość warszawska, czerwona na twarzy i okropnie wymowna.

Z miejsca podniosła larum straszliwe:

— Muszę dojechać do Wilanowa, muszę, muszę, muszę...

— Niemożliwe łaskawa pani!

A jejmość zaperzyła się okropnie:

— Przecież ja mam w Wilanowie córke, której nie widziałam trzy dni i wiozę dla niej ciastka.

— Ależ droga pani — tłómaczy oficer — tam są karabiny maszynowe, będą do pani strzelać.

— To niech pan siada i jedzie ze mną, mój kochany panie poruczniku. Porucznik uśmiecha się i odpowiada:

— Ależ nie mogę jechać z panią do nieprzyjaciela.

Dama wznosi ręce do góry i woła:

— O Piłsudczycy, to ja wam wczoraj przez cały dzień herbatę dawałam, a wy tak ze mną postępujecie?

— Zresztą — oświadcza szofer — choćby pani mogła to ja nie pojadę, bo mnie życie miłe.

— Gdzież ten Witos — woła nagle jejmość — żeby go pioruny spaliły. To nie możecie tego łajdaka złapać i łeb mu kamieniami rozwalić. Ach, jak ja tego chama nienawidzę.

I kiedy wreszcie odjeżdża do Warszawy jeden z żołnierzy sentencjonalnie zauważa:

— Morowa baba z Warszawy przyjechawszy...

**

Ponieważ zapowiedziana likwidacja przeciąga się, wracam ku Warszawie i wstępuje do sztabu generała Dąb-Biernackiego, który urzęduje na forcie Dąbrowskiego.

Tu się dowiaduje, że właśnie toczą się rokowania.

Ze strony „rządowców" prowadzi je pułkownik sztabu generalnego Kutrzeba, który znalazł się zresztą w tem towarzystwie zupełnie przypadkowo.

Za chwilę powiezie on do Wilanowa ostateczne warunki.

O godzinie 4-ej po południu adjutant generała Dąb-Biernackiego daje mi następujące wyjaśnienia sytuacji:

— Generał Rozwadowski złamał rozejm, gdyż starał się nawiązać łączność z pułkami, które znajdują się koło Błonia i Ożarowa. Wysłał nawet do nich majora Morawskiego z instrukcjami ustnemi i pisemnemi co do współdziałania. Major Morawski został aresztowany przez nasze wojska. Następnie generał Rozwadowski mimo obowiązku zaprzestania wszelkich ugrupowań, wysyła rozmaite odziały w kierunku południowym. Generał Dąb-Biernacki jednak zabronił wszelkich kroków wojennych i dąży za wszelką cenę do załatwienia sprawy na drodze pokojowej.

— Nie przedstawia dla nas żadnej trudności — zakończył adjutant — aby te ostatnie rozbite oddziały wojsk rządowych natychmiast zlikwidować. Są oto czone ze wszystkich stron, armaty są wycelowane na gniazda karabinów maszynowych. Wystarczy tylko ruszyć. Ale szkoda krwi...

Z tem wróciłem do Warszawy...

E. P.

Jeden wdowiec, jeden buchalter i pięć dziewoj na wydaniu.

:o:

Gdzie djabeł nie może, tam pośle... cztery „dziewice"...

Łódź, 17 maja.

Pan. M. M. był solidnym pracownikiem biurowym i wprowadzając się przed pięciu laty w charakterze sublokatora do mieszkania państwa G. nie przypuszczał, iż fakt ten będzie początkiem niezwykłych tarapatów.

Pan G., u którego zamieszkał młody pracownik biurowy, był wdowcem posiadającym pięć córek na wydaniu, z których najmłodsza dość dawno przekroczyła trzydziestkę.

Sublokator — kawaler wywołał wśród piątki „młodych panienek" piorunujące wrażenie.

Na wspólnem posiedzeniu zrezygnowanych serc niewieścich uchwalono roz począć batalję, by zmusić młodziana do oświadczenia się jednej z panienek.

Ponieważ panna Madzia G. najstarsza z niezbyt dorodnych cór, wyraziła chęć zdobycia serca młodego buchaltera, więc sprawę tę oddano w jej ręce.

Pan M. M. zajęty jednakże stale książkami buchalteryjnymi mało reagował na „perskie oczka" panny Madzi i mimo energicznych usiłowań niewiasty nie dał się wciągnąć w sidła miłości.

— Co za kamienne serce — opowiadała amantka siostrom — nawet nie spojrzy na mnie!

W ten sposób mijały lata.

Panna Madzia nie tracila nadziei zdobycia serca sublokatora, lecz w zapędach swych nie posuwała się nawet o krok naprzód.

Lecz oto przed rokiem pana M. M. stracił posadę, z tą chwilą życie jego uległo zasadniczym zmianom. Skromne oszczędności zredukowanego buchaltera wyczerpywały się nader szybko.

Przesiadując całemi dniami w domu spotykał się częściej z piątką panien na wydaniu, które jednocześnie przypuszczały szturm do jego serca.

Tym razem ofenzywa się powiodła lecz skutki jej wywołały niebywałe wzburzenie.

Pan M. M. oświadczył się bowiem najmłodszej latorośli pana G., pannie Lo li, czem spowodował wybuchy zadrości ze strony najstarszej panny.

Mimo to w krótkim czasie odbył się ślub i w jednym z większych pokojów rozległego mieszkania pana G. uwito gniazdko miłości.

Dzieje tego małżeństwa przedstawiają się nader tragicznie. Zorganizowane cztery stare panny pod przewodem najstarszej Madzi rozpoczęły okrutną walkę z małżonkiem ich siostry.

Niewiasty znęcały się nad nim, nie wpuszczały go do domu, aż wreszcie zawiadomiły 4 komisarjat policji, iż wyjechał, opuszczając swą małżonkę i wo bec tego wymeldowały go z książki domowej.

Tegoż wieczoru pana M. M. nie wpuszczono do domu, motywując krok ten tem, iż już nie mieszka w tem mieszkaniu.

Po kilku godzinach wściekłej awantury, pan M. M. nie zdoławszy pokonać wojowniczych niewiast, zrezygnował z noclegu i zrozpaczony udał się do miasto.

Nazajutrz jednakże wznowiono pertraktacje i dzięki poparciu starego ojca — pan M. wprowadził się ponownie do swego mieszkania.

Awantury jednakże nie ustały...

Nie mogąc znieść tego rodzaju życia pan M. M. postanowił wreszcie opuścić Łódź i wyjechać zagranicę, by tam szukać zarobków.

Pani Lola, znienawidzona przez wszystkie siostry pragnęła mu towarzyszyć, lecz małżonek jej oparł się temu ze względów finansowych.

— Gdy znajdę zagranicą posadę, wówczas przyjedziesz do mnie! — oświadczył małżonce.

Zdanie to dosłyszały siostrzyczki i... tegoż dnia ponownie go wymeldowały.

Gdy wieczorem powrócił do domu nie wpuszczono go. Nie mogąc dać sobie rady z czterema rozwydrzonemi niewiastami, bezradny, zrezygnowany udał się przed siebie...

Od kilku dni pan M. M. włóczy się po mieście, nocując u swych znajomych...

Narazie **cztery rozwydrzone** pannice zwyciężyły!